

Mniej Więcej (163)



Foto: Zofia Mikuła

Między Naturą
a Kulturą

Jan Polkowski to postać o ciekawym życiorysie (odsyłam do Wikipedii). Jako literat debiutował w roku 1980. Od tamtego czasu wydał sporo książek, głównie poetyckich. Jak się doliczyłem, ta książka jest jego dwunastą książką poetycką, oprócz tego wydał jeszcze dwie inne.

Polkowski wybrał sobie swój „Czarnolas”. Mieszka w gminie Czchów na południu Polski i tam prowadzi swoje twórcze życie. Na plecach okładki widzimy go w asyście dwóch kotów i trzech psów. Ech, to chyba idealne miejsce dla poety, który – jak wiemy – żyje z piórem w ręku.

Leszek Żuliński

Najnowszy tomik – pt. *Pochód duchów* – to lektura wymagająca skupienia. Już wiersz otwierający ten tomik wciąga nas w aurę poety i jego miejsca. Oto on: *Maj chudnie i gardzi resztą miesiący / Więcej sypiam mniej śpię / piję miksturę na żołądek / czytamy Máraia i Brodskiego // Minęły dwie zimy odkąd zaległem na zbocz / niewielkiej góry przeciętej siedemnastoma zakrętami / gminnej drogi // Tu nie ma demokracji / twarda dyktatura dębów odbiera mi głos / delegalizuje samotność / wysysa pochopne istnienie / nie pozwala wybierać między nocą a dniem / kropla po kropli zakopuje w glinie wędrowną krew // Gdy rankiem zanoszę jeleniom owies i siano / oplata mnie pajęczą spowiedź brzóz / i nie wiem jak dalej / milczeć.*

Tak... Ucieczka od jazgotów aglomeracji chyba coraz częściej będzie się tak objawiała. Dawniej mówiło się: *wsí spokojna, wsí wesóła...* Tu mamy przykład ekspiacji ku Naturze. Powtarzającej się co jakiś czas.

Jednak „casus Polkowskiego” dalece wykracza poza te rustykalne klimaty. Intelktualista przytulający się do brzozy nie szuka w niej tylko zachwyty. Bowiem zdobyta kulturowość domaga się także reflek-

sji. Proszę na przykład zastanowić się nad tym wierszem: *Śniłem że obudziłem się / Zbiegłe na kresy ciała pociemniałe słowa / nie odnalazły świata ani rymu domu / Ty otulona szalem tkliwej troskliwości / już prawie czterdzieści lat dziergałaś / ciepły sweter // Dzień wyzwolił się z jawy i niszczył szczegóły / zamazywał kontury podróźnej przyszłości / Szukałem ciebie w kłębku rosnącej przeszłości / i zobaczyłem jak jedziesz na męskim rowerze / przez miasto splecione z szarej szorstkiej wełny / zgniecione zapamiętałą zmwową zapomnienia // Więc mimo jęku kości położyłem się z psami / dryfując z przyprawem traw / Nie czekałem na święto nie szukałem spełnienia / Karmiony nieskończonością czułem pod skórą / radość pocztku i końca / A w wietrze rósł siny zapach / puchnącej w stepach Azji / oślepionej zimy.*

Tak, ta poezja oscyluje między Naturą a behavioriem, między przyrodą a betonem, między światem naturalnym a intelektualnym. Polkowski nauczył się żyć w tych dwóch różnych światach i dostrzegać w nich pełnię mądrego istnienia.

Ciekawe są tu też wątki kulturowe, a nawet rzekłbym: filozoficzne. Bardzo na przykład piękny wiersz pt. *Vladimir Horowitz Preludia Chopina...* Posłuchajcie: *Berdyczów okna na przestrzał gwarne gniazdo lipy / Poruszona firanka błysk kobiecej twarzy / Na klawiszach Steinwaya porzucone dłonie / Na dłoniach starczy szyfr wątrobianych płam / „Oddychać tylko nocą / Widzieć w barbarzyńcach zdziwaczałych krewnych / Winnych krzywd ułaskawić O niewinnych pamiętać / o jeden dzień dłużej / Dotykać zatartych granic rozproszonych twarzy / Kłaść się na głuchym krzyku kolejowych szyn / Zasypanie wśród zamarzniętych resztek kontynentów / Iść za otwartym słońcem w przeręble zżętych pól / Palić ślady.*

Tak mógłbym te wiersze cytować i cytować. Diapazon ich treści i dykcji jest tu arcybogaty. Polkowski dźwiga w swej głowie ogromną wiedzę intelektualną i kulturową, godną podziwu.

Jego „ucieczka” poza miasto jest zrozumiała. Najadł się swoich ról i działań. Teraz ma o czym pisać. I myślę, że to zostanie dostrzeżone przez solidnych czytelników poezji.

Jan Polkowski

1981

Wodnista wolność w wiśnickim więzieniu
Bezbronny zapach chleba Znużone stopy
wzgórza
Otuilił nocą ociemniały śnieg Odwilż
Rozmarza pacierz
Schrypłego miasteczka O dachy zgrzyta
szorstka
gąsienica dymu Z karceru snów o ucieczce
na grzbietach aniołów wyłażą oficerowie
Szukają ślepo

orłów na zardzewiałych guzikach Myją
zgrabiące
dłonie w słodkim mleku kobiet Imperium
czka
i krąży od ściany do kraty Z bełkotem
płynnie bimber
rurociągiem przyjaźń Mleczarz dzwoni na
jutrznię
Szwy szpalt rannych gazet rozpruwa charkot
pokrwawionych słów Dziecko sylabizuje
próbując powtarzać Diabeł
prosi o ciszę

Wolni od miłości

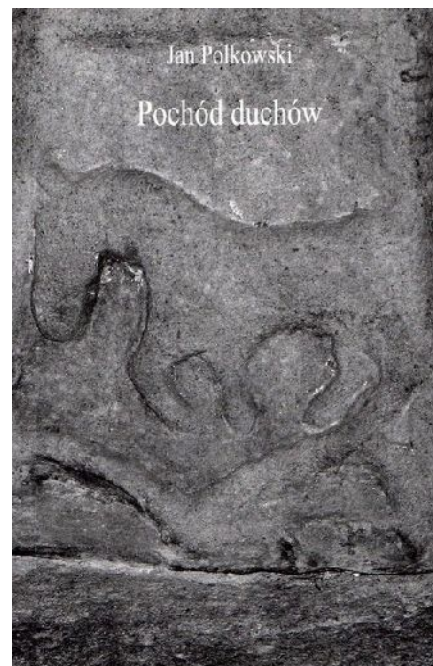
Psy wyjadają sobie z misek indyjskie żołądki
Nie są anarchistami ani złodziejami
Są wojownikami i obrońcami
wiedzą że to co podarowane
nie waży tyle co zdobyte
Nie rozumieją jak bardzo ryzykują
Gdy próbują naśladować ludzi
Na szczęście nie popełniają tego błędu
kiedy bronią swej nieludzkiej miłości
do człowieka

* * *

Nim dzień rozrzuci skrzydła
Głodna wrona przeszukuje okolice
(Suche usta Ciężarna ziemia)
Znajdzie ten kto nie wie
I czeka Czeka i nie żebrze

* * *

Koczną we mnie słowa
dla których zabrakło rzeczy
Gdy mówię nie rzucam cienia
(Nie odbieram głosu ziemi)

Jan Polkowski, *Pochód duchów*, Biblioteka „Toposu”, Sopot 2018, s. 48